CZĘŚĆ XXVI. № 81. ROK 13. (1842.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena Roczna w Rossyi z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. Półroczna, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe Roczna, 45 rubli assygn. Półroczna, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego Roczna, 53 rubli assygn. Półroczna, 28 rub. ass.

PIĄTEK, 23 Października / 4 Listopada.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 22/3 Października.

NOWINY DWORU.

We wtorek, 19 Października, lady Stuart de Rothesay, posłowa angielska, miała zaszczyt być przyjętą przez J. C. W. W. Xiężnę Helenę.

16 b. b. m. baron *Mollerus*, poseł nadzwyczajny Minister pełnomocny Króla Jmci Niderlandskiego, baron de Günterode, sprawujący interesa Bawaryi, i hrabia de *Plessen*, spraw. int. Danii, również mieli zaszczyt być przedstawionemi J. C. Wysokości.

J. C. W. W. Xiążę Michał przybył 17 b. m. do tutejszej Stolicy w powrocie z Warszawy.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 14 b. m. admirał *Kruzenstern* przeznaczony do zostawania przy Osobie J. C. M. zachowuje razem urząd Członka Rady Admiralicyi.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, Wojenny Gubernator Warszawski, Sprawujący obow. Dyrektora Głównego Prezydującego w Kom. Rząd. Spraw Wewnętrznych i Duchownych i zarządzający guberniją Mazowiecką, Jenerał-porucznik *Pisarew*— Św. Stanisława 1 klassy, 5 b. m. liczący się w jezdzie Dowodzca 3 brygady bataljonów linijowych Gruzyjskich Jenerał-major *Schwartz*.

— Przez Reskrypt z d. 14 b. m. N. Cesarz Jmć raczył, na własną prośbę, uwolnić admirała *Krusenstern* od urzędu Dyrektora Korpusu kadetow Morskich, i wyraziwszy mu w nader łaskawy sposób Swoje Monarsze zadowolenie, rozkazał zostawać przy Sobie.

— Senator, Radzca Tajny *Murawjew* najłaskawiej mianowany do zarządzania Korpusem Mierniczych, z zachow. dot. obowiązków, na miejsce R. T. *Peiker*, uwolnionego od urzędu głównego Dyrektora tego korpusu, z pozostaniem Senatorem.

— Umarła tu Xiężna Anna *Golicyn*, z domu xczka Gruzyjska, mając lat 80 wieku.

Dokończenie Wyciągu z Tablic zagranicznego handlu Rossyi w r. 1841.

Handel na linijach Orenburskiej i Syberyjskiej. Przywieziono towarów z Azyi średniej i wymieniono od Kirgizów za. . . . . 3,825,886 r. sr.
Wywieziono . . . . 2,738,724 ——

Przewyżka przywozu . . . . 1,087,162 ——

Przytem należy uważać, iż handel ten jest dla nas nader pożyteczny. Z Azyjatyckich posiadłości otrzymujemy znaczną ilość bawełny surowej i przędzy, wartości 529,000 r., wełny za 27,000 r., skór wołowych i końskich za 60,000 r., wszystkie te przedmioty są potrzebne dla naszych fabryk i rzemiosł. Nadto, wymieniono u Kirgizów baranów i owiec sztuk 586,000, wartości 921,000 r. sr.; łój z nich idzie częścią do naszych fabryk, a w większej części wywozi się do Państw Europejskich. Futra nawet, których w r. 1841 przywieziono za 428,000 r., nie wszystkie u nas się zostają, większa ich część idzie do Kiachty i wymienia się Chińczykom. Jeden tylko główny artykuł Azyjatyckiego przywozu zużywa się przez naszych pogranicznych mieszkańców i ludy Tatarskiego plemienia, a mianowicie: Azyjatyckie bawełniane wyroby, których w r. 1841 przywieziono z Chiwy, Taszkentu i Bucharyi za 1,182,816 r.,

jedwabnych zaś za 90,013 r.; szalów, chustek i pasów kaszmirowych za 65.267 r. Mieszkający w Semipalatynsku kupcy korzystny prowadzą handel z Chińskiemi Zachodniemi miastami Czuguczakiem i Kuldżą, i w r. 1841 przywieźli stamtąd herbaty bajchowej 1,362 pudy i herbaty w cegiełkach 1,714 pud.; w ogóle za 88,000 r.

Od nas wymieniono Kirgizom mąki i różnego innego zboża za 262,000 r.; cukru w głowach wywieziono za 45,981 r.; miedzi, żelaza i innych kruszców i kruszcowych wyrobów za 246,900 r.; juchtów i różnych skór za 396,000 r.; farb: koszenilli i innych za 95,890; a najgłówniejszy przedmiot wywozu stanowią wyroby bawełniane, jedwabne i wełniane, właściwie Rossyjskich fabryk; w r. 1841 wywieziono ich za 1,410,000 r.—W ogóle handel na linijach Orenburskiej i Syberyjskiej w r. 1841 był bardzo pomyślny.

Handel w Kiachcie. Nader znaczny przywoz herbaty do Majmaczenu w r. 1841, zwiększył handlowe nasze z Chinami obroty. W ogóle wymieniono i wysłano z Kiachty do Rossyi herbaty 168,218 pudów, t. j. 18,487 pud. więcej niż w r. 1840, który był jednym z najlepszych lat.

Żegluga handlowa W ogóle w 1841 r. przybyło okrętów i statków:

	Okręt.	Laszst.
Do portów Baltyckich.	2,965	241,596
— ——— Białomorskich.	344	26,000
— ——— Południowych	1,325	158,837
— ——— Kaspijskiego Morza. . .	136	5,029
W tej liczbie		
Z towarami.	2,596	226,380
— Ballastem.	2,174	205.082
Odeszło:		
Z Baltyckich portów.	3,069	248,182
— Białomorskich	337	26,251
— Południowych	1,319	168,350
— Kaspijskiego Morza	169	5,857
W ogóle. . .	4,894	438,539
W tej liczbie		
Z towarami.	4,582	409,616
— balastem	312	29,023

O statkach parowych. Do portu Kronsztatckiego przychodziły statki parowe: z Lubeki 25 razy, z Londynu 7, z Hawru 12, Rewla 22, z Finlandskich portów 16. Statek Cesarzowa Alexandra odbył między Konstantynopolem i Odessą, tam i nazad, 27 podróży. Trzy statki, utrzymujące kemmunikacją między Odessą i południowym brzegiem Krymu odbyły 54 podróży.

O dochodzie celnym. W ogóle poborów celnych w r. 1841 weszło 26,543,066 r. sr.

Akcyzy od soli Krymskiej 124,981 r. sr. Za sklepy i za skład towarów 173,448 r. sr. Na dochod różnych miast i urzędów 545,997 r. sr.

Ogół przychodu w celnym zarządzie 27,387,494 r. sr. Dochody te równe są dochodom 1840 roku, i wydatki oa zarząd celny, licząc w to i utrzymanie straży pogranicznej, wynoszą od całego dochodu 7⅜ procentów, jak i w przeszłym roku.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 18 Października. Panująca choroba (gryp) nie oszczędza najwyższych klass społecznych. Arcyxiążę Austryacki, tak zapadł na nię w rezydencyi Sira Rob. Peel w Drayton-Manor, że posłano umyślnego do Xcia Devonshire, z oznajmieniem, że J. C. K. W. nie będzie mógł być u niego. Peosł Rossyjski, z powodu tejże słabości, musiał wrócić do Londynu. Nazajutrz xżę Esterhazy znalazł się w podobnymże stanie. Poseł Francuzki zapadł także na gryp, po odwiedzeniu Królowej w Windsor.

— Wczora szanowny admirał sir C. Nugent przechodząc od swego bankiera mimo pomnika, budującego się w cześć Nelsona, na placu zwanym Trafalgarskim, upadł i złamał nogę, pod samem biodrem. Natychmiast został przeniesiony do szpitalu Charing Cross, i lubo niema obawy o życie szan. weterana, nie spodziewają się iżby rychło przyszedł do zdrowia, ma albowiem 85 lat wieku.

— Droga żelazna w hrabstwie Durham, długa na 36 mil ang. między Tee i Stockton, której budowa kosztowała półmiljona funtów st. jest do przedania w skutku sądowego wyroku. Przedaż odbędzie się w przyszłym Listopadzie. Pierwszy to jest przykład tego rodzaju.

— Sądy kryminalne ustanowione w hrabstwach Stafford i Lancaster dla sądzenia winnych w ostatnich rozruchach ukończyły swoje czynności. W Stafford około 50 obwinionych skazani zostali na zesłanie wieczne, 21, na takąż karę od lat 6 do 10, nader niewielu, sąd uniewinnił.

— Podług wiadomości z Halifax, z d. 3 Października, Parlament Kanadyjski odroczony jest do 14 Listopada; chodzi wieść że nawet będzie rozpuszczony.

Nowiny z Indyj. Morning Herald z d. 17 b. m. pisze co następuje: «Zdaje się rzeczą pewną podłog listu z Djellalabad że wojna w Afganistanie może być uważana za skończoną. Negocyacye między jen. Pollock i Akbar-chanem, dochodzą do końca. Ten ostatni zgadzał się na wydanie niewolników, pod warunkiem żeby mu wydano Ojca jego, Dost Mohammeda. Niema prawie watpliwości, że jenerałowie Pollock i Sale, przyjmą to przełożenie. Wiadomość o ukończeniu wojny tym sposobem wzbudza powszechną radość.»

Lizbona 10 Października. Hrabia Alexy *Strogonow* sprawujący interesa Rossyi, miał zaszczyt złożyć Królowej Jmci swoje listy wierzytelne.

— W Vallizellos odkryto minę złotą; próby kruszcu tego przysłane zostały do Stolicy.

Paryż 20 Października. Minister Prac publicznych P. Teste wyjechał do Departamentów południowych dla obejrzenia robot przedsiębranych w celu zapobieżenia rozlewom rzeki Rodanu i budowy Doków w Marsylii. Minister niewroci, jak około 5 lub 7 Listopada.

— Rada Depart. du Lot uchwaliła summę 15,000 fr. na wzniesienie posągów dla Murat'a i Bessieres'a. Rząd ofiarował w tymże celu 6,000 fr.

— Z woli Rządu ma być w Paryżu wybudowany meczet dla znajdujących się tam muzułmanów.

Hiszpanija. *Madryt 13 Października.* Pani Mina, mistrzyni Krolowej otrzymała tytuł *Granda* i mianowana Wielką Mistrzynią Dworu. Uważano że 10 b. m. w dzień wyjścia z nieletności Królowej, niezostała nakazana żadna uroczystość publiczna; tylko miasto było oświecone.

— Znany jenerał Maroto, który wydał Don Carlosa, jest w stanie bliskim nędzy i ma zamiar udania się do Ameryki.

Berlin. Zdrowie sławnego Tieck'a znacznie się polepszyło i wielki poeta odzyskał mowę; tuszą że nie pozostanie żadnego śladu paraliżu, którym był rażony.

Munich. Król Jmć z całą N. Rodziną znajdował się 18 Paźdz. na uroczystem otwarciu sławnego gmachu, Panteonu Bawarskiego, zwanego Walhalla.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Paryż 22 Października. Monitor ogłosił trzy wyroki Królewskie z d. 21 b. m. mianujące: Marszałka Xięcia Reggio Rządzcą hotelu Inwalidów, na miejsce zmarłego Marsz. Xcia Conegliano — Marszałka hr. Gerard, Wielkim Kanclerzem Legii Honorowej, na miejsce Xcia Reggio, a na miejsce tego ostatniego Jenerał-porucznika P. Jacqueminot wodzem gwardyi narodowej Dep. Sekwany.

— Piszą w J. de Francfort że gabinet Paryski i Madrycki są bardziej niż kiedy rozróżnione z powodu obelgi domierzonej w Barcelonie negocyantowi Francuzkiemu Lefebvre przez jenerała Zurbano.

Londyn 28 Października. *Morning Herald* donosi, że Królowa Jmć znowu jest brzemienna i że przeto nie będzie już używała konnych przejażdżek — Temi dniami zawarta została przedślubna umowa między J. K. W Xczką Augustą Cambridge, siostrą cioteczno-rodzoną Królowej i J. K. W. W. Xięciem Następcą Mecklembourg-Strelitz— 18 b. m. pożarznowu wybuchnął w Liverpool w składach bawełny i terpentyny. Nazajutrz ogień trwał jeszcze, ale skutkiem przedsięwziętych środków, nie lękano się iżby dalej się rozszerzył.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

KRYTYKA.

POEZIE RELIGIJNE PRZEZ B. Zaleskiego

Niepodobna bez wielkiej pociechy widzieć, jak wszystkie u nas najznakomitsze talenta coraz silniej przywiązują się do Wiary. Tę samę rozkosz sprawia nam sławny wieszcz dumek Ukraińskich przedstawując swe płody religijne, w których najwyraźniej maluje się jego pobożne serce i umysł. Jednakże ta pociecha bynajmniej nas niezaślepia i wedle naszego rozumienia wykażemy prawdę i niebespieczeństwa, jakieby ze złego kierunku wypłynąć mogły.

Naprzód spotykamy poemat *Przenajświętza Rodzina* w dwóch częściach; głównym obrazem jest zgubienie przez Rodziców dwunastoletniego Chrystuta Pana i znalezienie go w kościele Jeruzalemskim; na tem tle obrazu są wgłębi rozsiane wypadki przyszłe, tak, że to w główniejszej części przedstawia całe wielkie dzieło Odkupienia.

Nim przystąpimy do wewnętrznego rozbioru rzućmy okiem na zewnętrzną budowę tego poematu. Pierwsza rzecz, co nas razi, jest niezachowanie umyślne, jak się zdaje, miejscowego kolorytu, który nie stanowi wspomnienie imion właściwych, albo palm, migdałów, czy też innych drzew Wschodu; wszystko tam ukraińskie: i to *podwórko* trawką zieloną zarosłe i ten *osiołek* karmiący się sianem i owsem, czego niedają na Wschodzie, i nareście tym podobne obrazy, które zbyt często napotykamy; np. poeta prześlicznie opisując wracających izraelitow z Jerozolimy powiada;

> Młodź poklaskuje, lecz i sama krewka,
> Częściej na ustach dziewczyna, to śpiewka.

Jest to zupełnie po ukraińsku, ale nie po wschodniemu, a tem bardziej nie po izraelsku: wiadomo bowiem, że wszyscy mężczyzni szli razem z uroczystości, a kobiety oddzielnie także szły razem: w czasie drogi śpiewano psalmy do tego przeznaczone. Możnaż przypuścić, aby młodź w obecności starszych odważyła się nucić światowe piosnki o dziewczynie, kiedy ten powrót uważał się za dalszy ciąg świętej uroczystości? A jako na wschodzie uszanowanie Starszych dotąd tak wielkie, że młodzież bez pozwolenia w ich obecności ust otworzyć nie śmie: tak znowu niema żadnego pochopu do spiewania i marzenia o kobiecie: wszyscy wiedzą, że młodzian zaledwie wyszedł z wieku dziecinnego, a już go rodzice natychmiast żenili; dodajmy jeszcze i to, że kobiety nigdy u Żydów niemiały tyle znaczenia, aby o nich marzono i śpiewano. U nas to młodź długo bezżenna musi przychodzić do tych romansowych uczuć i spiewek. Wcałym tym poemacie stara się autor być prostym aż do naiwności i trudno zaprzeczyć, że nasz wieszcz w czarujący sposob dopina często swego celu: ale z drugiej strony i to prawda, że często chcąc być prostym, wpada, może przez zbyteczną ufność w swój jeniusz, w ostatnie i niedarowane zaniedbanie. Prócz braku

kolorytu jeszcze nas razi sama budowa wiersza, która nam ustawnie napomina dumki Ukraińskie, szczególniej daje się to potrzegać w powtarzaniach bez potrzeby wyrazów, co jest rzeczą właściwą Szumkom; np.: I woda—woda,— W zmierzchu, zamierzchu i t. d.

Pisać poemat z rzeczy zawartych w Ewanielii jest prawie niepodobieństwem, tyle trudności i niebespieczeństw otacza to przedsiewzięcie. Prócz najgłębszego przejęcia się Pismem Swiętem, potrzeba jeszcze poznać podania spisane przez Ojców i zgłębić doskonale prawdziwy duch Kościoła: a przytem wszystkiem należy z taką ostroznością i oglądaniem się postępować, jakbyś chodził po brzytwach. A nawet mimo tego wszystkiego uważamy za profanacią robienie poematów z Ewanielii, bo to nie jest mitologia, którą by przekręcać, przeinaczać i wedle upodobania szykować można było. Jakoż patrzmy, co zrobił najcelniejszy jeniusz w prostodusznem swojem przedsiewzięciu. Kiedy SS. Rodzice opatrzyli się o nieobecności Zbawiciela, wtedy S. Józef zabiera głos dla pocieszania N. Matki: ale spytałbym poetę skąd wie co S. Józef mówił? Wszelkim bowiem domysłom droga zamknięta w Pismie. Dalej przeslicznie opisuje uśpienie Matki Boskiej, które, jako jedno z najpiękniejszych miejsc osmielę się przytoczyć;

Łez też pocichu wylała nie mało,
Aż całe niebo miłośnie bolało,
Aż posłannicy Pańscy, Archanieli,
Ku swej przeczystej Królowej zlecieli;
Pod skroń wezgłowie trzymali w omroczu,
Mokre powieki zasunęli oczu:
Skinieniem cichość nakazali ziemi:
I było głucho. Ziemia oniemiona,
Tchu najlżejszego niewypuści z łona.

Po spędzonej nocy N. Panna została we śnie pocieszoną, bo dowiedziała się, że Syn najmilszy zostaje w Jeruzalem. Wszystko to piękne: ale z jakiego objawienia to wszystko wyczerpał autor i dla czego w swoim opisie sprzeciwia się Ewanielii? Tam bowiem czytamy, że SS. Rodzice za postrzeżeniem niebytności Jezusa natychmiast udali się do Jeruzalem: ten prosty opis jest daleko piękniejszy i zgodniejszy z naturą, jak poetyczny wymysł noclegu: bo proszę jakby mogli nocować Rodzice po zgubie dziecka; ich miłość natychmiast ich popędziła za szukaniem najmilszej straty. Ta sama śmiałość w przekręcaniu faktów ciągle towarzyszy Poecie. Nie wspomnę już, że przeciw świadectwu Ewanielii mieści dóm Zachariasza i Elżbietę w Jeruzalem: kiedy wszystkim wiadomo, że Zachariasz mieszkał w *Montana Judai*, skąd przychodził dla odprawiania obowiązku w Kościele. Dalej po czarującym opisie Chrystusa Pana nauczającego mędrców, kładnie Mu w usta słowa o tajemnicy Wcielenia, o czem Zbowiciel nawet po swojem publicznem rozpoczęciu urzędu Mesyasza zbyt rzadko wspominał. Przeciwnie Pismo powiada, że dziwili się wszyscy nad roztropnością i odpowiedziami jego; co wcale nieznaczy wykładu tajemnicy wcielenia; gdyby bowiem nie przygotowanym jeszcze żydom Chystus Pan ogłosił Boga przyjmującego na siebie człowieczeństwo: toby się wcale niedziwili, ale jako bluźniercę ukamienowali. W odpowiedzi Zbawiciela szukającym Rodzicom, jakże smiesznie brzmi ten niepotrzebny dodatek;

Matko, niewiasto kochano, azali,
Jużem nieuczył duszkę—twoję duszę.

Nie rozumiem dla czego poeta mówi *Józef brodaty*, wszak na wschudzie wszyscy brodę nosili i noszą: a ten przymiotnik u nas niewiele oznacza uszanowania. Cały wymysł wianka, który Jezus plecie i wkłada na skronie Matki, jakkolwiek może być pięknie opisany, nie jest prawdziwym, a tem samem pięknym: bo nic podobnego nieczytamy w Ewanielii, lub podaniu Kościoła. Autor zupełnie nie pojął ducha Pisma i wcale nie najpochlebniej przedstawuje dwunastoletniego Jezusa. Według poety było to dziecie co się nazywa pieszczone i kapryśne: ciągle swoim starszym rozkazuje, nawet zabrania im pościć; ale ten domysł wzięty z słów Zbawiciela do uczniów, wcale do tego czasu nie może się stosować: nigdzie bowiem nie czytamy, aby w młodości Jezus targnął się na Zakon Mojżesza, owszem najświęciej zachowywał przepisy prawa nawet po swojem zaczęciu dzieła odkupienia. Niedość tego, jeszcze ustawnie uczy swych Rodziców i krewnych i tu poeta wkłada Mu w usta słowa, które Chrystus Pan poźniej ogłaszał zgromadzonym rzeszom: takowa przemiana nietylko smiała, ale zupełnie nie w miejscu: równie jak zapytanie Marty o kielich, lub wzmianka Melchizedecha, bo wszystkie osoby, co poźniej jawią się w Ewanielii, na głos poety zebrali się to mimochodem, *I śliczni Panicze Łazarz i Nikodem.* Dziecko dwunastoletnie postrzega ładne położenie i każe Rodzicom tam odpoczywać, dla tego aby poigrać z dziećmi i pocałować S. Stefana pierwszego męczennika: wymysł na niczem nie oparty: a choć może być pięknym, lecz niedlatego godzi się fałszować Ewanielię. Taki to obraz przedstawia dwunastoletniego Jezusa, kiedy pismo w krótkich słowach, ale bez porównania wznioslejszy obraz maluje, mówiąc, że był im, t. j. Rodzicom, podległy: nic bowiem dziwnego niema, że Bóg rozkazuje i naucza, ale to nas zdumiewa, że ten wiekuisty Pan, twórca nieba i ziemi, którego wielmożność najmniejszy robaczek i listek ogłasza, że ten mówię Pan ulega ludziom, pomaga w pracy ciesielskiej S. Józefowi, aby nam dał przykład pokory i posłuszeństwa dla Rodziców i starszych, bo w tym celu nauczania nas przyszedł na tę ziemię. O, trzeba pojąć to najwznioślejsze upokorzenie nieskończonego Bóstwa! — Nie wspominam już ani *Samarytanki*, ani *Ojcze nasz*, co poeta z właściwego czasu przeniósł w inny dla swego widzimi się. W ogóle powiem, że nic niema nieprzyzwoitszego, jak wprowadzanie w poematach lub świeckich utworach mówiącego Chrystusa Pana, lub Apostołów, lub świętych Pańskich: jest to Profanacia.

Gdybyż przynajmniej te łamania i przekręcania Pisma były nagrodzone pięknościami odpowiednemi tak wielkiemu przedmiotowi: ale prócz opisów niektórych, co nam przypominają Jeniusz Poety; całe prowodzenie rzeczy niema żadnego interesu. Wcale niemyślemy, żeby ta krytyka miała poniżyć Wieszcza Ukrainy, bo tego niezamierzamy i niechcemy się nawet taić, że należymy do prawdziwych wielbicieli niezrównanego Poety dumek: ale szło nam o bardzo ważny wzgląd, przed którym wszelka przychylność oniemiała; szło nam mówię, aby nasi piszący niebyli przykładem tak wielkiego jeniusza pociągnieni do naśladowania: bo wtedy Ewanielia więcejby ucierpiała od tych pobożnych Rapsodów, jak za czasu pierwszych prześladawań, kiedy Pismo odbierano i palono. Szanujemy pobożne chęci Poety, ale ganimy ich kierunek. Może kto zarzuci nam zbyteczną surowość, utrzymując, że Poecie godzi się coś dodać ze swego, coś przemienić, byleby tylko w rzeczach głównych niesprzeciwiał się nauce Ewanielicznej: jeśli tylko zgodzimy się na to pobłażanie, tak natychmiast otworzymy wrota do zupełnego przekręcenia Pisma i do postępowania z niem w ten sposob, jak z mitologią pogańską: Z tej przyczyny Kościoł najsurowiej obwarował obchodzenie się z Pismem: duchownym nawet niewolno jednego *i* dodać, niewolno samemu przekładać, ale potrzeba wedle potwierdzonego tłumaczenia przywodzić texta. A potem, mówcie sobie co chcecie, a Ewanielii niemożna i niegodzi się przemieniać w poemat, choćby najpiękniejszy.

Daleko głębiej i lepiej tę rzecz pojęła choć protestantka, Miss Martineau, głośna Amerykanka swemi romansami z Ekonomią polityczną. Wydała ona *Podania Palestyny* które jej najwięcej sławy zjednały. W tém dziele usiłowała przedstawić wrażenie współczesnych od początku ukazania się Zbawiciela w urzędzie Mesyasza aż do Jego smierci i ten poemat poczyna się u jeziora Galilei, a kończy się na zburzeniu Jerozolimy. W całym utworze nie wprowadza ani Apostołów, ani świętych, tylko czasami z daleka ukazuje Chrystusa Pana modlącego się na pustyni, lub spoczywającego po naukach pod drzewami, ale nigdy nie przedstawia mówiącego przez prawdziwe uszanowanie. Pomimo tego jednak cały poemat jest pełny interesu: ciekawa bowiem rzecz odmalowanie różnych wrażeń i to plątanie się zwolennictwa, powątpiewania i oporu zwłaszcza starych izraelitów i tem bardziej interes wzrasta, że to ze znajomością rzeczy dokonaią. Znajdaje się tam mowa o cudach i naukach Zbawiciela, ale w opowiadaniu i dla wykazania różnego wrażenia na mieszkańcach. Nie wszędzie z jednym talentem zdołała wykonać swe założenie, ale wszędzie potrafiła zachować czysty odblask Ewanielii, bez tworzenia romansowych i poetycznych wymysłów i wszędzie pozostała z uszanowaniem dla Pisma, bo wcale się nietknęła Ewanielicznych osob. Co to za ładny u niej opis początkowego rozszerzenia się nauki Chrześciańskiej, które przenika do chatek ubogich i oddalonych od siedzib ludzkich, do zagrody trędowatych i do pustelniczych Essenów! Wten tylko jeden sposob możnaby było tknąć się rzeczy świętych.

Po tym poemacie następują *modlitwy i hymny* z prześlicznym nadgłówkiem ze S. Augustyna. W tych pieniach pobożnych celują *Boże Narodzenie* wzniosłością myśli, *Zielona Niedziela* i *Stabat Mater dolorosa*, rzewnością, lecz pod tym względem szczególniej odznacza się pieśń *Smutki*. Między wierszami różnemi, które kończą tomik, zwracają uwagę pięknością opisu, pobożnością i rzewnością *Mdła cisza*, *Nieskonczoność* i *Nasze Endoume*. W posród tych hymnów, modlitw i wierszy często napotykasz strofy nieopisanej i cudownej piękności: są to perły niebieskie, w których blasku odbija się niezaprzeczony Jeniusz Wieszcza Ukrainy. Jednak niech mi się godzi powiedzieć, że w ogóle znajduję jakąś nierówność w tych pieśniach i ani jednej niema, coby prawdziwie mogła nosić nazwanie Hymnu, chyba może *Boże narodzenie*. Zdaje się, że to czuł sam poeta, kładąc na początku słowo *modlitwy:* bo rzeczywiście są to modlitwy i gdzie tylko przechodzi do dziecinnych wspomnień, lub rodzinnej chatki, wtedy jest nieporównany, wtedy smutkiem i rzewnością, jakby posępna dumka, zdobywa serce i łzy wyciska z oczu. Może ciągła pamięć o sobie była przeszkodą, że te pieśni niemogły podnieść się do hymnów; niezbywa bowiem naszemu Poecie ani na wielkości mysli, ani na pobożności, ani na cechującej go rzewności: ale ten egotyzm i to ustawne powtarzanie, że jest lutnistą i poetą, psuje rzecz, bo nam przypomina, że umysł piszącego niepogrążył się całkiem w Bogu. Choć i dawniej Poeci czuli swój talent, jednak rzadko o tém namieniali, a Homer nigdy się z tém nie chlubił. a dziś ta moda nadzwyczaj grasuje. Jeszczebym darował Panu Lamartine, który się zowie poetą Europy, bo prócz niego nikt tego niepowtórzy: ale pytam dla czego o tém mówić autorowi Dziadów albo wieszczowi Ukrainy, kiedy wszyscy, co zasłyszeli nasze imie i język, wiedzą razem, że oni są poetami? W świeckich poeziach może to i ujdzie, ale w pobożnych niezmiernie razi. Pienia Dawida powinny służyć za wzór dla piszących Hymny. Patrzmy, jaka tam głęboka pokora: wspomina wprawdzie lutnię i cytarę, ale jedynie dla tego, aby na niej sławić wielmożność Jehowy: a nigdzie nieczytamy, żeby się wynosił ze swego talentu lub natchnienia boskiego, choćby do tego miał większe prawo, jak wszyscy razem poeci. Ten Wieszcz swięty wtedy ze swojej pokory wzbija się do najwyższej szczytności kiedy obraz Boga i jego potęgi, albo duch proroczy zachwycą w Panu całe jego serce i umysł.

Mając na względzie, że im kto wyżej wznosi się talentem, tym jest widniejszy i tym więcej go nasladują: chciałbym powiedzieć, że to nowe a ulubione Poecie wprowadzenie tego *roz*, co się czepia do każdego słowa, brzmi bardzo nieprzyjemnie; bo te spółgłoski są zbyt twarde:

np.: rozbrzmienie, rozjęk, rozstrzeń i t. d. Nie będę się spierał, ale mi się zdaje, że ta twardość nie nagradza się żadnem nowem znaczeniem: bo rozjęk wyraża brzmienie w powietrzu jęków, a wszakże przez to słowo *jęk*, to samo się oznacza, bo chyba będzie jęczenie bardzo ciche, żeby go słychać niebyło. W ogóle postrzegłem skłonność poety do niezwykłych wyrażeń: np.: ten nadpis hymnu: *Skra Słońc—Duch Duchów:* łatwo odgadnąć znaczenie tych słów, ale trudno pochwalić wyrażenie; Bóg bowiem nie jest iskrą czy skrą słońc, ale ich twórcą, ich słońcem, jak się sam Poeta niżej w tej pieśni wyraża.

Będąc najmocniej przekonany o niezaprzeczonym jeniuszu poety, odważnie i surowo wystąpiłem przeciwko temu, co mi się złem wydało a to w tym celu, aby Wieszcz, przy swojej najżywszej wierze, chciał pisać w prawdziwym duchu Kościoła i całkiem się wyzuł ze starego człowieka; nic bowiem tak nieszkodzi poetom i tak nieupadla krytyka, jak nikczemne pochlebstwo. *Ż. Kostrowiec.*

KURS WEXLOWY, PIENIĘŻNY I AKCYOWY.

Petersburg, 20 Października.

Za rubel srebrny:

Na Londyn	na 3 m.	37⅝, $\frac{21}{32}$ pens.
— Amsterdam	———	191½ cens.
— Hamburg	———	34 ⅛, ¼ szel.
— Paryż	———	400, 402½ cen.

LITERATURA.

KILKA SŁÓW APOLOGETYCZNYCH O ROMANSIE.

Umieszczona w zeszycie Lipcowym *Biblioteki Warszawskiej* rozprawa P. E. St.... *o Romansie*, a którą w niewielu słowach ale bardzo trafnie ocenił (w 63 № Tyg. Petersb.) najpierwszy z naszych Estetyków, nastręczyła mi następujące uwagi o tej potężnej gałęzi piśmiennictwa, uprawianej po całej ziemi obfitującej wprawdzie w złe owoce, ale nieogołoconej jednakowoż z wybornych.

Ponieważ, jak P. E. St.... z ubolewaniem przyznaje, to dzieło sztuki stało się ulubieńcem wieku; ponieważ najuczeńśi i najmędrsi ludzie czytają niekiedy, choćby dla rozrywki, dobre romanse, a co większa, ponieważ z nich niektórzy pióra nawet swego dlań nie żałowali, musi tedy rodzaj ten pisma mieć w sobie wyższą bezwzględną wartość aniżeli się zdaje autorowi rzeczonej rozprawy, musi wpływać do potrzeb umysłowości ludzkiej, i więcej coś musi znaczyć w literaturze niż pasożytne zielska w wegetacji. Na tę komparację zgodzić się nie mogę i prędzej jużbym przyjął, przytoczone przez P. E. St...., hypergermańskie Menzela przyrównanie romansu do kartofli (sic).

Jest więc w romansie pierwiastek nieśmiertelny zapewniający mu trwałość: cóż bowiem jest romans, jesli nie poezja w jednej z form jakie jeniusz ludzki tej córze nieba nadać potrafił?—Forma, po epopei najdostatniejsza, bo w niej się wszystko odciska, odbija, co tylko istnieje w naturze. Niema obrazu któryby się aż do swych najdrobniejszych rysów, do najdelikatniejszych odcieni, nie dał odwzorować w tej dziwnej giętkości formie. Ta przedziwna własność, snadniej niż jakikolwiek inny środek, doprowadza nas do ujrzenia w ludziach i rzeczach poetycznej ich strony.

Tak dziś pojmujemy romans, i dla tego on, na obecnej swojej wysokości artystycznej, przyswoił sobie szczęśliwie niektóre z głównych cech epopei. Stał się bowiem wiernym obrazem życia i ludzi, jaśniejącym tą barwą poetyczną którą Stwórca ukrasił rąk Swoich dzieła, a którą natchniony tylko talent na jaw wyprowadzać umie.—Kto wie, azali w przyszłości, torując sobie śród poetycznego świata coraz nowe drogi, zdobywając w nim coraz cudniejsze kształty, nie stanie się Romans zarazem dramatem i epopeją?—Wiktor Hugo tego jest zdania, P. M. Grabowski w swej *Literaturze romansu* *) i P. J. E. herbu G. w prześlicznych artykułach w Tygodniku, o *Przyszłości rodzaju ludzkiego*, zdają się też myśl *implicite* wyrażać.

Długie i osobliwsze romans przejść musiał koleje, nim doszedł do punktu na którym go dziś widzimy. (Historją tych zmian i przekształceń wybornie opisał P. Kraszewski w swoich Studjach literackich (XI.)) Nie przestają go i dziś jeszcze wykrzywiać i naginać do przedmiotów przeciwnych jego naturze, ale już są pewne punkta porównania, już świecą jasne pochodnie dla romanso-pisarza.

Owe tedy rozliczne rodzaje romansu, które dziś jeszcze

*) W monumentalnem dziele: Literaturu i Krytyka. *(Aut.)*

nadają temu dziełu sztuki jakąś kameleonowę postać, zredukować się muszą do małej bardzo liczby, a może i do jednego tylko: *Romansów* (jak je nazywa P. Kraszewski) *malowniczych*, czyli malujących epokę, wypadek, miejsce, obyczaje narodu, głębsze uczucia ludzkiego serca i t. p. słowem malujących daną rzecz bez innego prócz czysto-artystycznego celu. Wzorami tego rodzaju są arcydzieła Walter-Scotta, mylnie zdaje mi się nazywane *historycznemi* romansami, bo (jak trafnie spostrzega P. Kraszewski) «w Walter-Scocie wszędzie intryga i interes tak są silne, tak poetyczne, że obeszłyby się bez historii. Tak bydź powinno i tak postępują z liczby jego naśladowców prawdziwie *poświęceni*. U nas np. *Stannica Hulajpolska* jest pierwszym romansem dobrze ten rodzaj reprezentującym. Historja służy tu tylko za tło obrazom stworzonym z imaginacji, ale malującym wiernie obyczaje, charaktery, widoki natury, w epoce i miejscu obranem, Autor szuka kolorów, szuka poezji w *prawdzie* w *rzeczywistosci*, a jeśli unika anachronizmów, czyni to w bojaźni złych skutkow nie dla Historji ale dla Sztuki. Bo też w Romansie nikt nie ma studjować historycznych faktów, ale co w nim może znaleźć: to szczegółowy ze wszystkiemi odcieniami obraz obyczajow jakiego ludu, pewnej epoki; dzieje świata uczuciowego, całą nakoniec poetyczną stronę narodów i krajow, ktorejby podobno nie znalazł, lub rzadko przynajmniej, w historji. Można tedy uważać romans jako dopełnienie historji, chociaż P. E. St.... w swojej *romansophobii* nazywa to bluznierstwem.

Do tych kilku uwag, opartych na zdaniu niewątpliwej powagi autorów, dodam jedną, której (jeśli mię pamięć nie zdradza) nie spotkałem jeszcze, a ta jest, iż romansopisarz powinien bydź ostrożny w wyborze *czasu*, nie zaciekając się w zbyt zamierzchłą przeszłość. Epoki bajeczne są wyłącznem dziedzictwem poetów epicznych: tam jedynie jeniusz wieszcza bujać może swobodnie w nieźmierzonych cudowności granicach. Romans (przynajmniej na stopniu dzisiejszego swego wykształcenia) nie może się obejść bez drobnych rysow, bez odcieniów w obrazach potocznego życia, a tych nie znajdzie w podaniach. W epopei przeciwnie obrazy stwarzają się wielkiemi tylko pociągami penzla. W niej śmiały polot imaginacji i fantazji ogranicza się jedno wrodzonem talentowi przeczuciem kresu za który bez nadwerężenia poetycznej prawdy przejść nie można. Obrazy te przeto, jak owe cudowne malowidła któremi Buonarotti ożywił sklepienia Syxtyńskiej kaplicy, w należytej tylko odległości zachwycają oko, zbliżone zaś dość straciłyby swój urok. — Gdyby np. P. Kraszewski, miasto bajecznego Witola, wziął był swego bohatera z bliskiej historycznej epoki naszego narodu, wątpić nie można iż mielibyśmy naszą *Henriadę*, alebyśmy nie mieli Witoloraudy i stracilibyśmy na zamianie. A cóż dopiero, na przeciw, gdyby Hrabia Rzewuski, zamiast historycznego Wojewody Wileńskiego *Panie Kochanku*, odmalował w przedziwnych swoich *Pamiętnikach starego litewskiego szlachcica*, jednego z owych 12 Wojewodów bajecznego perjodu naszych dziejów! stawiłbym największy zakład iż pomimo całej potęgi swego talentu dałby nam tylko *pastisz*—Bernatowicza *Pojata* nie jest zaiste bez zalet, czemuż jednak nie wszystkim się podoba? — P. M. Grabowski w rożbiorze tej powieści (Lit. i Kryt.) ze zwykłą znajomością rzeczy i głębokością zdania, przyznając autorowi talent niepospolity, odkrył w wykonaniu niektóre błędy, a szczególnie zarzuca mu pomysł wystawienia zbyt wielkiego historycznego obrazu, a ja śmiem dodać, i zbyt dalekiego od naszych czasów. Może się mylę, ale radziłbym piszącym powieści z dziejów naszego narodu, a szczególnie Litwy, nie sięgać za wiek szesnasty.

K. B....cki.

Dagdy.
d. 5 Października 1842 r.

SZTUKI PIĘKNE.

MUZYKA.

STANISŁAW MONIUSZKO.

(Dokończenie.)

Zobaczmy teraz jakiej wagi jest P. Moniuszko jako twórca u nas śpiewu domowego. Smiało mówimy «twórca», bo wtenczas kiedy Niemcy mają Schubert'a, Proch'a i (choć niekiedy trywialnego Loewe) Francuzi Panserona, Labarre, Masini, Pannę Puget; Rossyanie Glinkę, Alabjewa, Wierstowskiego i Wielhorskiego — my kogoż mieliśmy do tej pory? Oprócz jednego Śpiewu: «Dumy o Kosińskim» i kilku prób poczynionych w ostatnich czasach w Poznaniu przez P. Wojkowskiego, niemamy o ile mi wiadomo, nic więcej z muzyki śpiewowej — dramatycznej *). Spiewane u nas powszechnie (jak dobrze je P. Kraszewski nazwał) «blade» śpiewki, mimo całą różnorodność wyrażanych w nich uczuć choć się zaczynają często śmiechem a kończą płaczem, najspokojniej jednak przez całe 24 zwrótki, wyśpiewują się jedną i tąż samą nótą jednym i tymże samym tonem i tempem. Nasze domowe śpiewaczki jak mogły zaradzały temu niedostatkowi śpiewami zagranicznemi, a częściej arijami z oper. A tym czasem najcudniejsze myśli naszych poetów zagrzebane w bibule leżały zaniedbane i niepamiętane i nie było mistrza, coby je dzielném pośrednictwem muzyki wyrył w sercu i pamięci ogółu. Doczekaliśmy się przecież nakoniec: P. Moniuszko, jak sam to niedawno (w prospekcie) wyłuszczył obszerniej, wyrozumiał i postanowił zaspokoić powszechną potrzebę. Jeszcze

*) Dowiadujemy się w tym momencie z gazet Warszawskich, o wyjściu Spiewów P. Dobrzyńskiego. Ciekawi bardzo jesteśmy — tyleśmy słyszeli o talencie tego kompozytora. *(Autor.)*

podczas swojego pobytu w Berlinie probował sił swych w tym względzie. Jakoż wydał wkrótce (Berlin 1838) trzy śpiewy: «Chociaż zmuszona»—«Niepewność»—«Moja pieszczotka;» (wszystkie z przekładem niemieckim P. Blankensee). Próby te słusznie pochwałami okrył Tygodnik Poznański i za nim «Wizerunki i Roztrząsania naukowe.»

Dalej napisał P. M. muzykę do śpiewu «Kochanko moja» (wydana w Berlinie w Polihymnii), do ballady «trzech Budrysów» (oba z przekładem niemieckim P. Blankensee) i do wiersza A. E. Odyńca pod tytułem «Łza» (wydana w Wilnie.) Spotkaliśmy wszyscy te pierwsze próby z największą radością, bo były one silną rękojmią doskonałości przyszłych utworów. Jakoż nie omyliły nas nadzieje, P. Moniuszko najświetniej je ziścił wydając *Śpiewnik domowy*. Przeglądaliśmy go w rękopiśmie i znamy skład i wartość jego. Dwadzieśca kilka ballad i piosnek celniejszych naszych poetów składają ten nieoszacowany skarbiec. Muzyka do ballady «Switezianka» taką nas upoiła roskoszą, jakiej cień chyba tylko niegdyś przy pierwszem zasłyszeniu Szubertowskich ballad doznaliśmy,—roskoszą, która długo, długo będzie napawać słodyczą nasze serce. Kompozytor tak doskonale wszędzie odgadł myśl poety, tak doskonale potrafił odtworzyć melodiją najdelikatniejsze jej odcienia; w takie czarowne — to marzące i mgliste jak swiatło xiężyca, to idealne jak śpiew Ondyny, to burzliwe jak fale jeziora, a zawsze pełne najżywszego dramatu dźwięki ją osnuł; takim urokiem ją otoczył; że prawdziwie nieznam ani jednego z utworów Proch'a lub Szubert'a, który by wyżej nad nią położyć można było. I czy to wezmiemy Switeziankę, czy «Pieśń żeglarzy» czy ów śpiew z Maryi Malczewskiego «Bo na tym świecie, czy którą z piosnek sielskich z nad Niemna — wszędzie tyle rozlał kompozytor uroku, że mimowolnie śpiew chwyta się serca.

Co do samego że tak nazwę mechanizmu umiał P. Moniuszko uniknąć tego niewolniczego pilnowania się słów, jako to niegdyś robił Grétry, co często dla blasku wyrazu, psuł najpiękniejszą melodją. Bo mimo to wszystko że jak w operze — libretto niewolniczo idzie za partyturą, tak w muzyce do danych spiewów,— kompozytor winien się ścisle trzymać, myśli poety, — zawsze jednak pamiętać potrzeba że muzyka wyraża, a przynajmniej winna wyrażać uczucia, nie wyrazy. Tam gdzie kompozytor zechce dodać blasku wyrazom poety, i zwrócić całą na nie uwagę słuchacza— tam muzyka ginie. Kompozytor zrobi wszystko, jeżeli odda myśli i uczucia poety; a nawet, tam gdzie ten nietak je wyraził jak chciał i jak potrzeba, może go i winien sprostować. Bo, śmiem powiedzieć więcej, muzyka jest kamieniem probierczym poezji. — Ukształcony słuchacz wymaga tylko, żeby uczucia i myśli odbite były wiernie i prawdziwie—mniejsza o wyrazy.

W muzyce do opowiadania P. Kraszewskiego: «Dziad i Baba» P. Moniuszko użył wcale nowego rodzaju śpiewu: umiał w nim szczęśliwie połączyć oryginalną jakąś swojskość, jasność i prostotę tonu, i swobodę opowiadania z szczególniejszym dowcipem muzykalnym i efektem dramatycznym. Cały w ogóle *Śpiewnik domowy* P. Moniuszki stanowić będzie epokę w historyi Śpiewu domowego, a raczej odtąd datować będzie jego u nas istnienie.—Podczas kiedy Śpiewnik ten odbija się w jednej z pierwszych zagranicznych sztycharni, P. Moniuszko z zapałem uprawiający swoją sztukę przygotowywa najczynniej materjały do dalszego jego ciągu. Słyszeliśmy już ballady: «Rybka» — «Czaty» — roskosznie dramatyczną «Magda Karczmarka» (text najpiękniejszym wierszem miarowym P. E. Sztyrmer); —śpiew «Żal Dziewczyny» *)—«Wieczorny Dzwon»—«Spiewające jezioro»—i wiele piosnek z nad Niemna.

Lecz co najwięcej nas zachwyciło i bez wątpienia wszystkich zachwyci, to muzyka do śpiewów Witoloraudy. Kompozytor użył tu nowego pierwiastku — melodji litewskiej; najdobitniej w pieśniach Romussy. Rozkoszna też jest muzyka do trzeciej i czwartej raudy — P. Kraszewski szczęśliwszy i w tém od swych poprzedników, że myśli jego nie czekały długo na artystę, lecz odrazu wplecione w melodją głębiej jeszcze zapadną w serce narodu. **)

Taki jest po dzień dzisiejszy obraz, choć może niezupełny, talentu, prac i zasług P. Stanisława Moniuszki — a który zarazem nie może być jak tylko zwiastunem najpiękniejszej przyszłości i nieomylną rękojmią najpiękniejszych, najśmielszych nadziei. *Stanisław Aug. Lachowicz.*

St.-Petersburg.
10 Paździer. 1842 r.

Tygodnik Petersburski będzie wychodził i w roku przyszłym 1843 bez zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Osoby życzące prenumerować, proszone są o wczesne zgłoszenie się.

---

*) Ma być dołączony do Niezabudki na r. 1843.

**) Jakżebyśmy byli wdzięczni P. Adamowi Zawadzkiemu, żeby razem z nowem wydaniem Witolorandy, zechciał nas udarować publikacją muzyki P. Moniuszki — chociaż, zaprawdę, możeby to i za wiele było na raz rozkoszy, mieć razem poezje Kraszewskiego i muzykę Moniuszki. *(Autor.)*

Печатать позволяется С.-Петербургъ. Октября 22-го 1842. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.